

# Pierwszy Raz

[Oneshot][Violence]

Autor: Falconek

Pociąg pospieszny relacji Appleloosa – Tall Tale pędził ile sił w tłokach. Skład wyjechał z Ponyville z kilkunastominutowym opóźnieniem i maszynista starał się nadrobić stracony czas jeszcze przed Canterlotem. Zamocowana na szczycie dymnicy latarnia rzucała wąski strumień światła w śródnocny mrok, rozświetlając fragment zamkniętej lśniącymi pasami szyn przestrzeni. Strugi zacinającego deszczu rozpryskiwały się na jasno oświetlonych szybach wagonów, by ściekać z nich tysiącami drobnych kropel. W przestrzeń niósł się stukot kół, świst sprężonej pary i zgrzytanie uderzających o siebie zderzaków.

Ivory Scroll zajęła miejsce w przedziale pierwszej klasy, układając się wygodnie na obitym czerwonym pluszem siedzisku, przy oknie. Przez chwilę, z pyszczkiem przytkniętym do okna, obserwowała zewnętrzny świat, jednak niewiele mogła dostrzec, poza granatowym niebem, czarną plamą widocznego w oddali lasu i od czasu do czasu światłami zabudowań w mijanych wsiach. Po chwili uznała więc, że „non facit saltus”, oderwała się od szyby i oparła łeb na zagłówku siedzenia. Była sama. Nikt nie przeszkadzał jej w rozmyślaniach. A myślała o nadchodzącym dniu i czekających ją sprawach. Celem jej podróży było miasteczko Tall Tale, z którego władzami, jako burmistrzyny Ponyville, zamierzała podpisać umowę o partnerstwie. Była również zaproszona na ceremonię otwarcia targów rolniczych i na roboczy obiad z przedstawicielami miejscowych cechów rzemieślniczych. Miał to więc być pracowity dzień.

W przedziale panowała atmosfera uśpienia. Miękka materia siedziska przyjemnie ustępowała pod ciężarem beżowej klaczy.

Zawieszone nad oknem firanki kołysały się monotonie. Miarowy stukot kół i kołysanie wagonu działały jak narkoza. W końcu łeb Ivory opadł na siedzisko i klacz usnęła.

Pociąg tymczasem zwolnił swój bieg, zaś rytm wybijany przez koła wagonów załamywał się podczas przejazdów przez zwrotnice. Ściany przedziału zajmowanego przez Ivory Scroll zabarwiły się bladą poświatą wpadającego przez okno światła miejskich latarni. W końcu maszynista uruchomił hamulec i pospieszny zatrzymał swój bieg na dworcu w Canterlot.

Kucyków oczekujących na peronie nie było zbyt wiele jak na tak duże miasto, co wynikało z późnej pory. Jedną z próbujących dostać się do pociągu była różowa klacz jednorożca o turkusowej grzywie, starannie upiętej w elegancki kok. Klacz wspięła się na pomost wagonu i weszła do jego wnętrza. Przez chwilę przechadzała się korytarzem, zaglądając do przedziałów, by w końcu wybrać jeden z nich, akurat ten, który zajmowała burmistrzynie Ponyville.

Ivory Scroll otworzyła oczy i niechętnym wzrokiem spojrzała na nową towarzyszkę podróży. Różowa klacz zdjęła z grzbietu skórzane juki, po czym umieściła je na półce nad siedzeniami i usiadła naprzeciw Ivory.

– Dzień dobry – przywitała się. – Z daleka jedziesz?

„Cholera” – pomyślała burmistrzynie. – „Ze wszystkich przedziałów ta gaduła musiała wybrać akurat mój.”

– Z Ponyville – odpowiedziała. – A wysiadam w Tall Tale. – dodała uprzedzając kolejne pytanie.

– Tall Tale – zainteresowała się turkusowogrzywa. – Spędzam tam często wakacje.

– Kiedy już tam będziesz, koniecznie musisz odwiedzić zabytkową latarnię morską – kontynuowała. – Przy okazji, jestem Autumn Mist.

– Ivory Scroll – odpowiedziała beżowa klacz. – Na której stacji wysiadasz?

– W Withers Junction, mam tam letni domek.

„Dobre i to” – pomyślała Ivory. – „Przynajmniej niedługo wysiądzie, a ja będę mogła dalej odpoczywać.”

W ciągu kolejnej godziny burmistrzynie poznała liczne szczegóły z życia rodzinnego i zawodowego nowej znajomej, jej plany na bliższą i dalszą przyszłość, oraz dowiedziała się o wszystkich atrakcjach, jakie ma do zaoferowania Tall Tale. Ostatecznie nawet poczuła sympatię do gadatliwej towarzyszki podróży. W końcu jednak pociąg zwolnił, a za oknem zaczęły pojawiać się światła i widoczne na tle nocnego nieba kontury niskich budynków.

– Niedługo moja stacja – powiedziała Autumn Mist wstając z miejsca i zakładając juki na grzbiet. – Miło było cię poznać.

Zanim wyszła z przedziału, spojrzała na Ivory.

– Hej, masz jakąś plamę na szyi – powiedziała.

– Tutaj? – Beżowa klacz zaczęła zawzięcie macać się kopytem po potylicy.

– Nie, nie. Zupełnie nie w tym miejscu. Jeśli chcesz, mogę spróbować to wyczyścić.

Ivory Scroll zgodziła się.

„Tym lepiej dla niej.” – pomyślała Autumn.

W pełni skoncentrowana, wpatrywała się uważnie w szyję burmistrzynie, przesuając kopytem po jej potylicy w poszukiwaniu tego jednego miejsca. Równocześnie wyciągnęła z juków proste narzędzie: stalowy szpikulec zakończony drewnianą rękojeścią. Ostrze broni było swego rodzaju dziełem sztuki, efektem pracy jednego z najzdolniejszych kowali w Canterlocie – tak cienkie, że moment przebicia skóry był niemal niewyczuwalny dla ofiary, a jednocześnie na tyle mocne, że przy prawidłowym użyciu nie groziło złamaniem.

Autumn Mist była całkowicie pochłonięta swoim zadaniem. Ćwiczyła je wielokrotnie, aż do znudzenia, ale teraz po raz pierwszy miała to zrobić naprawdę.

– Czy to jeszcze długo potrwa? – zapytała Ivory.

– Przepraszam, zaraz będzie po wszystkim.

„Zaraz będzie po wszystkim. A teraz proszę cię, nie przeszkadzaj mi. To naprawdę wymaga skupienia.”

W końcu podjęła decyzję. Uniosła prawe kopyto i momentalnie, płynnym ruchem popchnęła drewnianą rękojeść. Nie za mocno, tak, aby nie złamać igły. Tak, aby szpikulec wbił się w określone miejsce w tylnej części mózgu. W ten sposób, w jednej chwili jest po wszystkim, jakby zdmuchnięto świeczkę.

Beżowa klacz zeszytniała i gwałtownie zaczerpnęła powietrza. Autumn Mist szybko wyciągnęła igłę. Przez chwilę podtrzymywała zwiotczałe ciało Ivory Scroll, po czym ostrożnie ułożyła je na podłodze. W otwartych oczach zmarłej nie było widać strachu, ani cierpienia. Tylko zdziwienie. Istnieją różne sposoby umierania, ale chyba nie ma łatwiejszego, niż ten.

Autumn Mist spojrzała na zwłoki i jej ciało przeszły zimny dreszcz. Beżowa sierść Ivory zaczęła zanikać, a jej miejsce zajmowały czarne łuski. Po chwili transformacja dobiegła końca i u kopyt Misty spoczywały szczątki podmieńca. Miała ochotę krzyczeć, z trudem się opanowała. Na zeszytniałych nogach odwróciła się i wyszła z przedziału. Sprawdziła, czy nikt jej nie obserwuje i skupiła się na zmianie własnej formy. Przyjęła swoją ulubioną postać drobnej, pomarańczowej klaczy ziemnej o falowanych, zielonych włosach. Lekko kręciło jej się w głowie od

używania czaru telekinezy, którym pomagała sobie w operowaniu szpikulcem. Rogi podmieńców są w pełni funkcjonalnymi narządami, jednak zdolności magiczne tej rasy są bardzo ograniczone, a używanie magii wiąże się z postępującym wyczerpaniem fizycznym, co Autumn właśnie odczuwała.

\*\*\*

Pociąg zatrzymał się zgrzytając i piszcząc hamulcami. Z wagonów wyskoczyli konduktorzy i pokrzykując do siebie próbowali ustalić, kto uruchomił hamulec awaryjny. Z okien wychylali się zaspani pasażerowie, ciekawi dlaczego stoją w szczerym polu. Nikt nie zwrócił uwagi na ziemną klacz, która zeskoczyła po stopniach wagonu i swobodnym stępem ruszyła przed siebie, by po chwili zniknąć w mroku.

\*\*\*

Autumn Mist cwałowała przez ciemny las, tratując mech i paprocie. Jej ganasze były mokre od łez zmieszanych z kroplami deszczu, od boków spadały płaty zmydlonego potu, a w jej głowie kłębiły się myśli, wśród których było więcej pytań, niż odpowiedzi. Misja, którą wykonała tej nocy, było częścią spłaty zobowiązania, jakie przyjęła wobec księżniczki Celestii w zamian za ocalenie własnego życia. Myślała, że jest psychicznie przygotowana na to, co ją czeka, jednak śmierć członka własnej rasy wstrząsnęła nią do głębi.

„Dlaczego nie powiedzieli mi zawczasu, że moim celem jest zmiennokształtna?”

Teraz już nie miała pewności, czy będzie w stanie żyć z takim brzemieniem. Nie wiedziała, co powinna ze sobą zrobić. Po prostu wrócić i złożyć meldunek o wykonaniu zadania? Zaszyć się w lesie na zawsze? Jedno wiedziała na pewno: powrót do Chrysalis nie był już możliwy.

Zmiennokształtna nie miała pojęcia, ile czasu tak biegła, jednak w końcu palący ból mięśni wymusił przejście do stępa. Po chwili rytm jej oddechu zwolnił, a chłodny wiatr osuszył spoconą sierść. Klacz popadła w apatię. Być może sprawił to spokój nocnego lasu, a być może wyczerpanie długotrwałym wysiłkiem fizycznym, ale w jej umyśle jakby coś pękło. Kiedy próbowała przywołać wspomnienie o Ivory Scroll, tam gdzie wcześniej znajdowała żal i wyrzuty sumienia, teraz czuła jedynie pustkę i obojętność. Czuła, że coś w niej umarło.

Uniosła łeb i już zupełnie spokojna, pewna, że będzie w stanie wykonać każde postawione przed nią zadanie, pokłusowała w stronę widocznych na skraju lasu zabudowań.